

CO MYŚLA " LUDZIE Z LASU" O POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI.

Jestem synem chłopca. W Polsce przedwrześniowej zaliczałem się do tych bardzo nielicznych, którzy ówczesne stosunki potępiali w najtwardszych słowach, jakie rodzi krzywda i upośledzenie społeczne. Sanacja, O.Z.N. jeszcze dziś, mimo, że smory przykrych wspomnień zaprzepaścili się w przeszłości wojny, budzą we mnie uczucie uprzedzenia. Jestem wielkim przeciwnikiem wszelkich sztucznych i narzuconych "ozonów", byłem, jestem i będę przeciwnikiem panowania klik, ale wogóle klik, wszystko jedno - wódzowskich, prawych czy lewych. Demokracja, tylko czysta, oparta na miłości braterskiej, wielkie reformy społeczne, dokonane w jej duchu, Jedność Narodu, oparta na wzajemnym przyznaniu sobie słusznych uprawnień i na wzajemnych, z poczucia dobra ogólnego wynikających ustępstwach, a ponad wszystko - wolna, niezależna i jak największa i najsilniejsza Polska - to cele, które przyświecają milionom i którym i ja, jak mogę, jak potrafię, służę.

Oto niektóre dane z przebiegu tej służby. W roku 1939 byłem jednym z tych, którzy utrzymali się jako żołnierze stosunkowo najdłużej, dopóty, dopóki nie zwiody wszelkie nadzieje ocalenia Ojczyzny przed utratą niepodległości. Mimo rozbrojenia mnie przez "braci Słowian", przez Sowieców któregoś dnia około 20 września, udało mi się uniknąć niewoli i znow zgłosić się do kontynuującej walkę grupy. Pod koniec września postanowiłem przedrzeć się do Warszawy, aby wziąć udział w jej obronie. Celu nie osiągnąłem, mundur jednak zdjąłem dopiero 4 października /nad Wisłą/. Następnie już w listopadzie tegoż roku przystąpiłem do pracy w konspiracji i poświęciłem się jej wyłącznie, w szeregach Z.W.Z. i dalej - A.K. Pełniłem różne funkcje, przeszedłem przez partyzantkę, brałem udział w koncentracjach i walkach oddziałów A.K. w związku z powstaniem warszawskim, słowem przez te kilka długich i ciężkich lat, które trzeba by liczyć na miesiące, a w wielu wypadkach nawet na tygodnie i dni, starałem się zrobić tyle, na ile mi pozwoliły warunki, siły moje i zdolności. Za odpowiednio wydatny udział w działalności i walce niepodległościowej jestem odznaczony Krzyżem Walecznych i dwukrotnie awansowany.

Od połowy 43 roku byłem intensywnie poszukiwany przez gestapo i żandarmerię. Rodzina moja poniosła ciężkie straty ofiary: jeden z braci moich oddał życie za Ojczyznę w partyzantce, jeden brał udział w powstaniu warszawskim i przepadł bez wieści, jeden z członków najbliższej rodziny został zamęczony w Oświęcimiu, jeden /partyzant/ rozstrzelany /egzekucje trzeciomajowe 44 r./, ojciec moj śledził o mnie przez kilka tygodni w więzieniu.

Obecnie, aby uniknąć losu licznych moich byłych współpracowników i podkomendnych, którzy już w pierwszych dniach i tygodniach po opanowaniu tutejszych terenów przez "czerwoną armię wyzwolenia" - zostali za wierną służbę Polsce i winy niepopelnione aresztowani i wywiezieni w nieznaną, również ukrywam się.

Przytoczone jednak powyżej fakty wydają mi się być dostateczną legitymacją obywatelską, upoważniającą mnie do zabrania głosu nawet w najbardziej ważkich sprawach Narodu i Państwa Polskiego czy też milionowych rzesz ludzi, nie godzących się z dzisiejszym układem stosunków i warunkami bytu; jestem również zdania, że głosy tego rodzaju powinny być wzięte pod uwagę przez osobistośći czelozowe w Państwie, przede wszystkim przez nie.

Chcę się wypowiedzieć w słowach, nazywających rzeczy po imieniu, pozbawionych balastu obłudnych frazesów grzecznościowych, rzucić prawdę prosto w oczy widzące u innych idabla, a u siebie nie widzące belek, chcę wypowiedzieć się otwarcie, szczerze, po żołniersku, w imieniu własnym, w imieniu tych, z którymi dzieliliem wspólnie dolę i niedolę żołnierską, i tych wielu, wielu, którzy myśląc i czując tak samo - niejako upoważniają mnie do zabrania głosu w ich imieniu. Chcę się wypowiedzieć "z pełności serca i duszy", aby te nasze serca i dusze poznano bezpośrednio, aby dać odpowiedź nikczemnikom, szukającym natchnienia w fantastycznych oskarżeniach pod adresem A.K., miast w martyrologii Narodu i tragedii Jego wewnętrzznego rozbitcia, - aby zabrał głos człowiek, który zna walkę

A.K. i "ludzi z lasu" z tego, że przez kilka lat żył tym wszystkim, brał we wszystkim czynny udział - w przeciwieństwie do krzykaczy, chcących prawdziwych działaczy i bojowników zdystansować najpospolitszą blagą. Poruszę sprawy zasadnicze i sprawy związane z nimi tylko pośrednio; niech obraz naszego pojmowania ich będzie możliwie pełny. Nie piszę dla pieniędzy, ani przypodobania się komukolwiek; podejmuję trud w warunkach niesprzyjających, ciężkich i mimo, że nie jestem żadnym rutynowanym publicystą, podejmuję z poczucia obowiązku bojownika o Polskę i Sprawiedliwość i - na podstawie znajomości zaciętrzewienia i niskich morale przeciwników - tylko z nikłą nadzieją, że wysiłek mój może się przyczynić do dobra Polski. Będę pisał prawdę, a prawda to dla przeciwników jest piekielnie nieprzyjemna - należy się więc spodziewać, że wywoła tylko pianę wściekłości. Ale "ludziom z lasu" nie wolno pomijać żadnego sposobu walki ze złem, tym bardziej, gdy to zło godzi w miliony, w Polskę. A więc piszę.

Zacznę od sprawy nie najważniejszej, ale stanowiącej istotę zarówno wielkiego powodzenia, jak i wielkich katastrof. Otóż były Rząd Tymczasowy w dodatku nie uznany przez świat, zachował się w różnych sytuacjach tak, jakby faktycznie miał przynajmniej połowę społeczeństwa za sobą. Zasugerował się swym programem i fanatyczną żądzą utrzymania się przy władzy i w konsekwencji, nie dopuszczając do otrzeźwiającej krytyki swoich jakże licznych przeciwników w Kraju, stracił w nim realny grunt pod nogami. Analogicznie postępuje obecny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Nie bierze się wogóle tego pod uwagę, że chłop i robotnik polski, podobnie jak inteligent, nie jest dzisiaj ciemną masą, której można wmówić pojęcia niezgodne ze zdrowym rozsądkiem, - że propaganda, oparta na kłamstwach, osiąga rezultaty wręcz przeciwne zamierzonym. A już sprawa wygląda prosto tragicznie, gdy się poczyną wierzyć w hasła, pojęcia i obietnice propagandowe do tego stopnia, że stają się przeszkodami do decyzji i podstawą wiary w słuszność postępowania. Decyzje nie mogą być opierane na fikcjach, muszą mieć podłoże realne i dobrze rozpoznane. Wszak Rząd poprzedni i obecny wie przede wszystkim to, co mówią zadowoleni, a ci zadowoleni to element dość często bardzo mierny i bezkrytyczny. Rządowi jest trudno zorientować się w prawdziwym nastawieniu społeczeństwa, bo chcąc widzieć jaknajwięcej swoich zwolenników - czyni wysiłki nie ku rozpoznaniu nurtujących w społeczeństwie pojęć i pragnień, a ku wywołaniu bodaj sztucznego entuzjazmu. Obluda, zakłamanie, gra, tłumienie terrorem przejawów prawdy, walka z nią nawet najpodlejszymi sposobami - ale czy to da spekulantom pożądane rezultaty i uchroni ich przed konsekwencjami! ?

Nikt bowiem w Polsce, komu leży dobro Ojczyzny na sercu, nie uwierzy, że przyjaźń z Z.S.R.R., za którą płacimy prawie połowę, od niepamiętnych czasów polskich ziem, jest przyjaźnią opartą na zdrowych zasadach, że gdy podobnie postąpiła szlachta za czasów zaborczej imperatorki Katarzyny, to to było źle, a teraz, gdy tego samego czynu dopuszcza się t.zw. rząd robotniczo-chłopski, to jest to właściwe i słuszne; miliony natomiast obywateli Państwa Polskiego, olbrzymia większość Narodu Polskiego - rozumie, że i fakt z przeszłości i fakt obecnie dokonywany jest ponurą zbrodnią, jest zaprzędawaniem się za cenę przywileju utrzymania się przy władzy. Żaden argument idei panslawizmu czy opieki potężnego wschodniego sąsiada nie przekona nikogo /poza, oczywiście pułkownikami z kaprali, zarządcami z koniunkturalnych spryciarzy, milicjanów z szumowin społecznych i t.p./, że jest to polityka słuszna, bo na takiej polityce zawsze wychodziliśmy źle - i obecnie spotkało nas to samo.

Program polityki Rządu w stosunku do wschodniego sąsiada jest w rozumieniu i odczuciu społeczeństwa na nowo przywołanym koszmarem przekłętej Targowicy. Nie pomogą żadne sztuczne obchody, święta, uroczystości, wiece, pomniki wdzięczności, rezolucje, oświadczenia.

Oto, chociażby taki wyjątek z szopki, odegranej w Warszawie w okresie umacniania władzy carycy rosyjskiej - przez Igelströma w Polsce, ileż wykazuje analogii z okresem bieżącym:

Leć mi zaraz do Polski!  
Weź żołnierzy, harmaty,

Weź dla króla dukaty,  
Weź dla pańów tytuły, ordery i wstęgi.

Niechże za to wydają, co najlepsze mają:  
Swoj honor, swą ziemię i wojsk swych potęgi.  
I, co nad wszystko wolę -  
Ukrainę, Wołyń i Podole.

Kto się oprze, kto wzbroni,  
Tego kozak niech goni  
I w dalekie popędzi Sybiry !

Nikt w to nie wierzy, że były Rząd Polski w Londynie nie życzył sobie, aby między Polską a Z.S.R.R. zaistniały dobre stosunki sąsiedzkie, ale też żaden uczciwy Polak nie zgodzi się, żeby za tę przyjaźń płacić ziemiami Rzeczypospolitej i rezygnacją z Jej suwerenności.

Rosja również nie jest absolutnie predysponowana do odgrywania roli przodującej. Bo czym naprawdę może nam zaimponować!? - Jedynie liczbą mieszkańców. Ani rajem bolszewickim nikt nas nie obalamuci, ani idealnością ustroju, ani kulturą, ani szlachetnością zasad. Żadne obłudne tłumaczenia nie przekonają polskiego chłopca do Z.S.R.R., bo co to są Sowietci, jak potrafią bez skrępowań strzelać niewinnych, gwałcić kobiety, brać bezkarne konie i sprzedawać je za wódkę, odbierać zegarki i kraść, kraść co się da i ile razy jest okazja, jak są niechlujni i brudni, jak nawet polska km chłopska bieda imponowała czerwonym kulturą, że co lepszy gospodarz był posadzany, iż jest "pomieszczykiem" - o tym przekonali się tak boleśnie i w tak zgrozę wywołującej ilości wypadków, że im to wystarczy przynajmniej na dziesiątki lat.

W tego rodzaju sytuacji, jak obecna, nie to ważne, co mówi taki czy inny rząd, a to, co myśli Naród. A rozumowanie Narodu, który od wieków doznawał tyle krzywd, wymierzanych przez sąsiada i który i w ostatniej wojnie tyle od niego wycierpiał, Narodu, którego dzieciom przez blisko dwieście lat tłumaczyło się w domu i szkole, że oddanie ziem wschodnich Rosji jest zdradą i zgubą, nie da się raptownie zmienić - i pogląd ugruntowany wiekami można wyrwać z Polaka chyba tylko z jego duszą.

Czynnik ten może emanować taką siłą oporu, że biada będzie odrodnym synom, którzy o nim zapomnieli i działają wbrew niemu. Tego rodzaju przewlekłowania w polityce, że to, co od wieków uznaje się za złe, podłe, zbrodnicze ma być raptownie dobre, zbawienne, są zawsze bardzo niebezpieczne - zawsze były okupowane krwią.

Potencjał siły reakcji, wywołanej przewrotem pojęć historycznych i zaprzeczaniem czerwonych polskich demokratów, był i jest bezsprzecznie bardzo poważnym atutem w rękach tych, którzy toczą walkę o Sprawiedliwość. Potencjał ten wzrósł znacznie w konsekwencji określenia powstania warszawskiego przez zdrańdzicki Rząd Tymczasowy jako zbrodni. Co za niepoczytalne pociągnięcie, co za nieliczenie się z nastrojami milionowych rzesz własnego społeczeństwa, względnie co za mylne zinterpretowanie tych nastrojów. Naród, który wzywał się w przebieg powstania wszystkimi władzami duszy i serca, który czuł, że odbywa się jakby święte misterium ofiary dla dobra Wielkiej Sprawy - raptownie słyszy, że ktoś w sposób bezceremonialny nazywa to wszystkim zbrodnią. Fatalny, wielki, haniebnny, nie dający się łatwo naprawić błąd polityczny /to łagodzenie kłamliwości oskarżenia wynajdywaniem linii podziału między dowódcami a żołnierzami - jest zwykłym idiotyzmem, każdy bowiem powstaniec warszawski wiedział, za co przelewa krew/.

Rząd Polski w Londynie poświęcił Warszawę dla okupienia prawdziwej niezależności Państwa i - poto, aby mieć w rękach jeszcze jeden atut dla ratowania wschodniej części Polski. A wy, proletariacy patrioci, za co oddajecie te ziemie Rosji!?

Wytoczenie procesu A.K., tendencyjnie niekorzystne naświetlanie jej zasług, tłumaczenie dosłowne hasła stania z bronią u nogi, mianowicie - jako bierności A.K., podczas gdy ona, nawet poza powstaniem warszawskim, bardziej imponujące osiągnięcia, niż ci, którym tak zależało na tym, aby uchodzić za bardzo sktywnych - to niepoczytalne i wyraźnie dla celów egois

tycznych, subiektywnych fałszowanie założeń i wytrącanie sobie z rąk okupionych cierpieniem, krwią i olbrzymimi stratami materialnymi argumentów, tak bardzo potrzebnych na konferencji pokojowej. Ciekawe, jak ci sami panowie, którzy zrobili wszystko, aby w wymysłach swej wściekłości i zakłamaniu zagubić wobec Narodu Polskiego i Świata istotny, wielki cel powstania, jak ci sami panowie będą teraz żądać teraz na konferencji pokojowej rekompensaty za to powstanie. Jeśli by dyplomaci państw decydujących uwierzyli w wywody polskich czerwonych polityków, to powstanie warszawskie nie tylko powinno być z rachunku naszego wkładu w wojnę, ale zaliczone na naszą niekorzyść. Możeby przyszło oddać wówczas i Lublin za ten "błąd", może Zaolzie.

Jest jednak nadzieja, że obcy mężowie stanu dużo korzystniej ocenią nasz udział w wojnie, niż niektórzy polscy "patrioci", może wśród obcych znajdzie się ktoś taki, kto podsumuje nasze zasługi w ogóle, a więc: i Armii Polskiej, powstałej na zachodzie, i A.K. i wojska Berlinga i A.L.

My "ludzie lasów", gotowość do poświęceń dla Ojczyzny dokumentujemy ofiarami z krwi i życia, czujemy nieprzezwycięzoną odrazę do wszelkiego rodzaju politykierstwa, polityków nienawidzimy. Są to indywidua robiące interesy na ludzkiej krwi, szlachetnych porwach i poświęceniach, są to kombinatorzy, żerujący - na podobieństwo geszefciarzy - na ludzkiej krzywdzie, krzywdzie milionów. W żadnej dziedzinie, nawet w najbrudniejszym handlu, ludzie nie są tak hanbiąco egoistyczni, nie posługują się tak często fałszem, podstępem i zakłamaniem, nie bezszczęszą tak świętych wartości, jak w politykierstwie.

O polityce czystej, opartej na zasadach szlachetności i honoru, w dzisiejszym świecie w ogóle nie można mówić. Pojęcie to dość często, a obecnie wyłącznie istnieje w sferze teorii, w praktyce dziś - zwłaszcza przez czerwonych polityków polskich - nie stosuje się go. Jakież to okropne, że Polska stała się dla świata probierzem dobra i zła i że, niestety, nie dobro, a wyłącznie zło, zło w najróżnorodniejszych odmianach i fluidach spodlenia, tryumfuje. - Zaprawdę, po wojnie z hitleryzmem - najbardziej uzasadnioną, wprost konieczną i nieuniknioną jest wojna o Zasady Etyki i Sprawiedliwości. Dziś nie wiadomo, czy Hitler zdeprawował złem świat, czy był tylko wcieleniem zła świata; w każdym razie po zwycięstwie nad hitleryzmem świat nic nie jest lepszy, a niekiedy wydaje się, że sobie tylko przyswoił jedno zło więcej, że z błota wtoczył się w bagno. - Dusza ludzkości i dusza Narodu Polskiego jest strasznie, katastrofalnie chora, trawi ją gorączka wewnętrznej, organicznej walki z epidemią zła.

Straszny to był okres, te pierwsze dni, tygodnie i miesiące "niepodległości": do głosu doszły wszelkiego rodzaju szumowiny i wykołajeńcy. Obywatele ofiarnych, statecznych i rozumnych zmuszono terrorem do bierności i milczenia, najwięcej krzykali i pisali ci, którzy za główny cel postawili sobie robienie kariery, albo bezszczęścili przedtem prace w konspiracji trudnieniem się bandytyzmem i złodziejstwem, albo przyziemni oportuniści, albo ci, którzy szańbili się służalczą wobec okupanta niemieckiego.

Oto jeden z tysięcy przykładów, które możnaby przytoczyć. W pewnej miejscowości na manifestacyjnej, podniosłej uroczystości narodowej, personą która zagajała, wznosiła okrzyki /przede wszystkim na cześć czerwonych! /dziękowała wykonawcom programu i t.d. któż był? - miejscowy nauczyciel, żołtys, jeden z cieszących się poważaniem gospodarzy? - nie, żaden z nich nie dorósł do tego! - główną personą był ... znany obecnym na uroczystości kryminalista, który siedział w więzieniu kilka lat za bandytyzm /kryminalista ten wyjechał obecnie na zachód celem objęcia w posiadanie nowego gospodarstwa - członków P.P.R., należy mu się to przed innymi! - i "ugruntowywania" tam polskości?/.

Nie prawość zasad, nie fakty czynnego udziału w walce o wolność i niezależność Ojczyzny, a opowiadanie się przy reżymie było legitymacją obywatelskiej wartości. Stąd też ludzie, którzy za ciężkie grzechy z czasów niemieckiej okupacji powinni się byli znaleźć za kratami, w niezliczonej

ilości wypadków czuli się więcej wolni, niż ci którzy dla dobra Polski poświęcili wszystko. Zakłamanie, podłość, obrzucanie błotem rzeczy świętych, pałanie przyziemną, tępą, przewyższającą niekiedy nienawiść do Niemców, żądzą unicestwienia braci z organizacyj niekomunistycznych - były ohydny symptomem okresu.

Poniżające więc i niepoważne jest to przejście z niewoli w wolność, stoi w rażącym kontraście z milionami ofiar, jakimi za wolność zapłaciliśmy i z tęsknotą ku niej, jaka żarła przez wiele dni, tygodni, miesięcy, przez kilka długich lat nasze serca. Dzień wolności zamiast twórczego entuzjazmu - zrodził ponurą depresję. Ocaleli z pogromów i klęsk poczuli zazdrość poległym w walce o wizję Wielkiego Dnia Szczęścia. - I powiedziedź, że tragedię tę spowodowali ludzie, którzy uważają się za przywódców Narodu!..

.....  
Odnosi się wrażenie i tak jest napewno, że o walce prowadzonej przez A.K. z Niemcami, o zasadach, jakimi dowódcy i żołnierze A.K. - kierowali się w swym postępowaniu, o osiągnięciach A.K. - piszą ludzie, którzy dość często nie tylko w te sprawy nie mieli wzglądu, ale wogóle z pracą konspiracyjną w sensie poważnym nie mają nic wspólnego. Koniunkturalni bohaterowie pióra, bezduszni oportuniści, bez wielkich bezpośrednich przeżyć i dlatego nędzni i powierzchowni w swych płodach myślowych. Gdzie mistrze słowa, wielcy poeci i pisarze, którzy by z pełności serca mówić potrafili, gdzie dzieła na miarę milionowych ofiar, żądań i celów Narodu!? Gdzie talenty niezależne, potentaci myśli i uczucia, umiejący dawać świadectwo prawdzie i walczyć o nią!? Gdzie potwierdzenie faktu, za okres wielkich wstrząsów i przeżyć budzi i rozwija wielkie talenty!? Jest to niezrozumiałe, zastanawiające - nasuwa przerażające refleksje. Czyżby wszystkie dusze i serca wielkie, jakie zrodziły się z buntu przeciw potwornościom wojny, umarły przedwcześnie, jeszcze nim zdołały wypowiedziedź się w arcydziełach potężnych natchnień, a zostały tylko rozprostowujące się po przeżytych strachu zwykłe przeciętności!? Jeśli to nie jest aż tak pojęta tragedia, to w każdym razie jest z tą sprawą źle, jest więcej niż źle.

#### Jak wygląda prawda o A.K. i A.L.!?

Jak już zaznaczyłem na wstępie, jestem konspirantem, zaangażowanym w walce podziemnej już pod koniec 1939 r. Znam dokładnie wszystkie fazy rozwoju i zmian życia konspiracyjnego, a więc:

i okres wstępny, pokrywający się z okresem rozgoryczenia po klęsce wrześniowej, kiedy to do społeczeństwa w sprawach konspiracji trzeba było podchodzić bardzo ostrożnie, tłumaczyć, przekonywać, budzić wiarę w ostateczne zwycięstwo;

i okres ponownej depresji po dalszych błyskawicznych i niemal decydujących zwycięstwach Hitlera, kiedy konspirant - przywódca musiał fali zwątpienia przeciwstawiać wiarę, która już była porywającym fanatyzmem, /- "Nawet, gdyby zostały zdobyte Wyspy Brytyjskie, a rządy przeniosły swe siedziby do Ameryki, nie wolno nam biernie poddawać się losowi, jest to bowiem walka o być lub nie być!"/;

i okres kiedy to sieć konspiracyjna była rozbudowana na szeroką skalę, kiedy władze konspiracyjne dysponowały wielkimi rzeszami sprzyjętych, dysponowały różnymi organami pracy i walki, pokrywającą cały kraj szachownicą zawiązków siły zbrojenj, ale kiedy to przewlekane się zmagania na dalekich frontach osłabiało dokuczliwie zapał dla konspiracji a oportunizm w społeczeństwie szerzył się w sposób przerażający;

i okres okrzepnięcia w siłę, całkowitej pewności zbawiennych rezultatów poświęceń, wzmożonej działalności dywersyjnej i walki partyzanckiej, kiedy to, gdy dla oportunistycznej, mało patriotycznej i zastrachanej stale części społeczeństwa jeszcze zawsze "było nie czas", większość odnosiła się już do nas nie tylko z uznaniem, ale z podziwem i zachwytem, - kiedy były już wyraźnie dwie władze rządzące - oficjalna niemiecka i zakonspirowana, ale silna - polska, obydwie ściierające się z sobą na każdym kroku;

i okres, kiedy bierni wygodnie i zwyczajni tchórze poczęli różnymi możliwymi i niemożliwymi sposobami pchać się do konspiracji, do organizacji wojskowych i partyjnych, przybierać pozy wielkich patriotów, jakże że wyczuwali bliską zmianę koniunktury, - zatruli oni wzniosłą atmosferę podziemi niezdrową rywalizacją, ubieganiem się o stanowiska, o wpływy, o popularność, a wszelkiego rodzaju politykierzy, napuszeni głosiciele wielkich haseł, oraz szerzyciele zakłamania poczęli, jak niezliczone w swej różnorodności i ziejące trucizną grzyby na deszczu /tym razem krwawym! /wyrastać;

i okres, kiedy i ci z A.K. i wielu co uczciwszych z A.L., słowem miliony obywateli zaczęły się zastanawiać nad przejmującym zgrozą pytaniem: "ku czemu to wszystko zmierza, cóż my w rezultacie wywalczymy!?" - okres ten jeszcze trwa.

Przeszedłszy tedy wszystko, wiem siłą faktu stosunkowo dużo: znam prawdę.

I oto, aby dać świadectwo tej prawdzie - stwierdzam, że wstępujący w szeregi A.K. nie bałamucilo się żadnymi obietnicami, żadną fikcją programów partyjnych, żadnymi rewolucyjnymi wykrzyknikami w rodzaju: "śmierć burżujom!", względnie: "śmierć polskiej żydo - komunie"! Mówiło się zwykle tak: - Twoje zapatrywania polityczne, partyjne, bracie, nie obchodzą nas. Możesz sobie być ludowcem, pepesowcem, endekiem, możesz utrzymywać kontakt ze swoim stronnictwem, bo choć dzisiaj nie czas na jakieś wydatniejsze zajmowanie się tymi sprawami, to jednak myśl polityczna nie powinna zaniknąć w społeczeństwie, niech się ta myśl kształtuje, pogłębia, możesz brać w tym czynny udział, bylebyś był szczerym z krwi i kości Polakiem, byleś nie usiłował prowadzić rozbijackiej roboty w szeregach naszej organizacji, organizacji o charakterze czysto wojskowym. Mamy zastrzeżenia jedynie co do przyjmowania zaciętrzewionych politykierów, wywołujących fermenty i siejących defetyzm, takimi są najczęściej komuniści. My musimy być karni, musimy się czuć żołnierzami. Dzisiaj wyłącznym naszym zadaniem jest walka z najeżdżącą, jest walka o Polskę, o Jej wolność i niezależność! Tracąc Polskę - tracimy wszystko; natomiast ustroj nie był nigdy trwałą wartością - dziś jest taki, za dziesięć czy pięćdziesiąt lat będzie inny. Walczymy o Polskę, o Jej Nieśmiertelność, o to, by nie być rezerwatem my bydła roboczego, a samostanowiącym o sobie Narodem, walczymy, aby nam nie darowano Wolności, bo to poniża, bo Polska darowana nigdy nie będzie taka, o jakiej marzymy i jakiej pragniemy.

I tylko tak pojmujących swoje obowiązki obywatelskie i godzących się z takim punktem patrzenia na Sprawę starano się przyjmować. W doborze ludzi kładło się również wielki nacisk na wartości moralne zasilających szeregi A.K.. Osobnicy, co do prowadzenia się których opinia publiczna miała poważniejsze zastrzeżenia sprzed wojny, nie byli wogóle brani pod uwagę lub co najwyżej zaliczało się ich do tak zwanych upatrzonych, którzy mieli być wtajemniczeni w okresie bezpośrednio poprzedzającym powstanie. Nie mogło być nawet mowy o angażowaniu kryminalistów, względnie tych, którzy przez swe skłonności przestępcze wyraźnie dyskwalifikowali się do poziomu szumowin społecznych.

Początkowo wogóle nie chodziło o ilość, a o jakość. Zwolna sytuacja tak się zmieniła, że liczba poczęła być również wykładnikiem przygotowań, zwłaszcza, gdy wiele rzeczy poczęło przemawiać za tym, że moment wystąpienia zbliżył się bardzo. I tak twierdzą, że na terenie całej Polski było jednakowo dobrze, ale na terenie naszego powiatu mieliśmy taką ilość ludzi pracujących w A.K. lub szczerze sympatyzujących z nią, że niekiedy zastanawialiśmy się, gdzie i ile naprawdę ludzi mają inne organizacje i jakich właściwie ludzi ma A.K. Z czasem, gdy różne prawdy wyszły zwolna na wierzch, przekonaliśmy się, że mamy wprost przytłaczającą przewagę tak pod względem liczby, jak i jakości.

A.K. miała, jest to fakt ogólnie znany, największą ilość członków i zwolenników, stanowiło to więcej, niż połowę społeczeństwa, członkowie rekrutowali się ze wszystkich warstw i byli ich najbardziej poważną, wartościową, jedynie faktyczną reprezentacją.

P.P.R. i A.L. miały duży procent elementu mało wartościowego, którego znaczna część nie powinna się była znajdować w żadnej szanującej się

się organizacji pod słońcem. Były to częste, nawet bardzo częste wypadki, że osobnik, którym pogardzaliśmy, nawet nie przez sympatię dla A.L., a na złość nam, zgłaszał się u jej przedstawiciela i był przyjmowany. Nie są to tak rzadkie wypadki, żeby z nich nie wyciągnąć odpowiednich wniosków, że jakiś ścigany przez A.K. przestępca, aby ująć kary, deklarował swoje przystąpienie do P.P.R., czy A.L., a gdy władze A.K., w tego rodzaju sprawie zainterweniowały, nie dawało to właściwych rezultatów /sam pisałem w takiej sprawie do komendy A.L., informując ją, że władze A.L. zostały prawdopodobnie wprowadzone w błąd, przyjęty bowiem X ma u nas wyrok śmierci za wykonywanie napadów bandyckich, jest z tego w swojej okolicy głośny; X jednak nie został usunięty z A.L., żyje, chwali dzisiejszy reżim i nie mówiąc już o tym, że nadokuczał jako osobnik, który ma dzisiaj za sobą władze, rodzinom swoich oskarżycieli - w jednym z większych miast pełni jakąś tam funkcję/. A już zawsze władze A.K. otrzymywały od władz A.L. odpowiedź ~~pxx~~ przeczącą, względnie wymijającą lub były zbywane milczeniem, ile razy wysunięto zarzuty przeciw osobnikowi, który dopuścił się wykroczenia czy przestępstwa, jako członek A.L.

Zgnilizna doktryny społeczno-politycznej czerwonych demokratów jest widoczna wszędzie. W takiej dziedzinie węc, jak zaopatrzenie oddziałów A.L. w pieniądze i żywność, wszystko pomyślano tak, aby miał wpajać w żołnierza zasadę poszanowania prawa i cudzej własności - demoralizować go; oddziały A.L. zaopatrywały się mianowicie na drodze rekwizycji i wymuszonych.

Przypominam sobie, jak jeden z dowódców oddziału partyzanckiego A.K. wtedy, kiedy o dolarach nawet się nie mówiło, forsował uporczywie zasadę, aby oddziały nie zaopatrywały się same, a były zaopatrywane i to nie tylko w znaczeniu, że żywność i pieniądze od społeczeństwa winny pochodzić jedynie z dobrowolnego przekazywania, ale żeby w miarę możliwości unikać nawet pozorowanych rekwizycji /konieczność taka zachodziła np. przy dostarczaniu kolczykowanego bydła i trzody chlewnej/ i żeby społeczeństwo obciążało się również obowiązkiem dostaw żywności do lasu. Tłumaczył to w ten sposób:

Tylko ten może być pewny, że jego istnienie i działalność są potrzebne, kogo Naród popiera; prawdziwe wojsko winno być organizowane na zasadzie współdziałania z nim społeczeństwa.

Gdy oddział partyzancki musi stale przeprowadzać t.zw. akcje zaopatrzeniowe, wówczas nie ma odpowiedniej ilości czasu i energii na akcje i zajęcia czysto wojskowe, na ćwiczenia, na walkę /kto zna warunki leśne - jak dokucza chłód leśny, deszcze i inne niewygody i gdzie mały oddziałek, liczący 50 - 100 - 150 ludzi, musi być dla siebie wszystkim; gospodarzem, ubezpieczeniem, szkołą dla nowicjuszy - ten mnie zrozumie całkowicie/.

Prowadząc walkę - musimy się w to wmyślać i robić to z rozsądkiem; nie możemy mianowicie powodować niepotrzebnego szumu zbyt częstym wloczeniem się po terenie, nie możemy dla mało ważnych celów narażać społeczeństwa; wróg musi się czuć stale niepewnie, ale nie wolno nam zbyt naprężyć sytuacji, bo to powoduje tylko krwawe pacyfikacje i rozбивa nas organizacyjnie, - wróg sugeruje się nie tyle jakością, ile liczbą akcji, - więc poco akcjami zaopatrzeniowymi podwyższać liczbę faktów, na podstawie których okupant dochodzi do wniosku, że powiat jest wyjątkowo niespokojny.

Akcjami zaopatrzeniowymi daje się zły przykład elementom, skłonny do popełniania przestępstw, ośmielają się one i idą w ślady oddziałów partyzanckich, podszywają się pod nie i rabują; jest to znów podwyższanie liczby faktów, powodujących represje - w rezultacie bowiem na 30 dni w miesiącu władze okupacyjne otrzymują 150 - 200 a nawet więcej meldunków o napadach /sprawdzono!/.

Zupełnie inaczej sprawa wygląda, gdy patrol idzie wykonać zadanie bojowe i żołnierz pada od kuli nieprzyjacielskiej, a inaczej - gdy jest wysłany, mówiąc prosto, po świnie i przyplaca to życiem.

Poza tym żołnierz stale rekwirując, nabiera złych nawyków, uczy się w pewnym stopniu rabować i kraść /tym bardziej, że ze względów konspiracyjnych nie wolno, aby nie narażać ofiarodawcy, ujawniać, że rekwizycję pozoruje się/; żołnierz demoralizuje się, przyzwyczajają się do wojaczki, przynoszącej materialne korzyści i w dodatku z myślą, że są to czyny, które

106 108

należy mu się uznanie.

Najmoralniejszym, najbardziej sprawiedliwym i najwięcej praktycznym sposobem zaopatrywania się - jest zakup z wolnej ręki.

I tak też było. "A.K. nie brała siłą, A.K. kupowała, A.K. płaciła, A.K. zwalczała bandytyzm!" - tak mówili i mówią chłopci, tak mówią i mówić będą ich dzieci i tak wcześniej czy później zanotują kroniki A.K. jeśli przeprowadzała, to tylko specjalne rekwizycje, rekwizycje karne, a więc przede wszystkim u Polaków lojalnych w stosunku do okupanta i żerujących na ludzkiej krzywdzie. A.K. zaopatrzenie oparła na ~~im~~ ofiarności i współdziałaniu społeczeństwa oraz zakupie /kwity rekwizycyjne wystawiano na prośbę, gdy sprzedawca chciał "być krytym" wobec władz/.

Ten sam sposób zaopatrywania się podsuwaliśmy również A.L., przytaczaliśmy odpowiednie argumenty, na wspólnej konferencji, która odbyła się z naszej inicjatywy i przy naszym oddziale partyzanckim jeszcze w listopadzie 1943 r., podzieliliśmy się źródłami zaopatrzenia /majątki, młyny i t.p./, tłumaczyliśmy przedstawicielom A.L. również, że nie możemy się na to zgodzić, aby wymuszało żywność i pieniądze od naszych ludzi - choćby dlatego, że jak można żądać od kogoś, żeby popierał organizację której nie jest zwolennikiem, a poza tym - że to godzi w nasz prestiż, dalej - że my od członków P.P.R. i A.L. niczego nie wymuszamy. Przedstawiciele A.L. przyznali nam wtedy pod niejednym względem rację, zobowiązania wzięli na siebie jeden z poważniejszych oficerów A.L., ale po to, żeby tylko w małej części do wspólnie powziętych postanowień oddział A.L. dostosował się. Już bowiem w następnym miesiącu byliśmy zmuszeni postawić sprawę naszych pretensji wobec A.L. w sposób ultimatywny i zwrócić jej dowódcę uwagę, że rekwirując w odnotowanych przez nich źródłach, jako nasze, nie muszą ludzi bić i kopać i że zrabowane suknie damskie, biżuteria, woda kolońska i t.p. nie mają nic wspólnego z zaopatrzeniem wojska.

Zabiegi nasze na drodze ugodowej, czy ostre protesty niewiele pomagały. Rabowały oddziały desantowe sowieckie, rabowały oddziały A.L. - i to bez różnicy: zarówno chłopów, jak ziemian. Zaopatrywano w ten sposób oddziały, zaopatrywano się indywidualnie, walizki i worki z odzieżą, z garderobą męską i damską, z mięsem i słoniną nie rzadko szły do rodzin, do punktów zbytu. Są na to liczne dowody, mogłyby na te okoliczności zeznawać setki i tysiące świadków i pokrzywdzonych.

Ale niech ktoś z tych wielu, nawet najzasłużniejszy z obywateli, najszlachetniejszy z bojowników o wolność i sprawiedliwość, spróbuje w dzisiejszej sytuacji wytoczyć A.L. proces, niech pokrzywdzeni przez A.L. spróbują jawnie zeznawać. Niech spróbuje zdeprawowanym, zaprzędanym duszą i sercem wschodniemu protektorowi polskim oszczercom zadać kłam, niech spróbuje stwierdzić fakt, że już w 1943 r. u nas /a gdzie indziej może wcześniej/ nawiązaliśmy z A.L. kontakty, że już wtedy zostało ustalone między nami a nimi hasło, za pomocą którego oddziały miały się rozpoznawać - i to w jednym wypadku hasło to ustalono, jak się okazuje, "prawdopodobnie w obecności dzisiejszego marszałka Roli-Zymirskiego, a przynajmniej kogoś z jego najbliższego otoczenia; niech ktoś przedsięwzięcie kroki, aby udowodnić, że na tejże konferencji, na której została omówiona sprawa zaopatrzenia, również z naszej inicjatywy postanowiono i uzgodniono współpracę wywiadów i t.p., że ci, którzy odnosili się z takim wyrozumieniem do A.L. i podejmowali z nią współpracę wywiadów, obecnie albo już w pierwszych dniach "wolności" zostali aresztowani i wywiezieni do obozów karnych, albo są zmuszeni ukrywać się; niech ktoś to spróbuje publicznie stwierdzić, udowodnić, a rzucą się na niego wszyscy, i sztandarowi osobnicy polskiego czerwonego zakłamania, i czerwoni bohaterowie akcji zaopatrzeniowych, i czerwoni bohaterowie z stołów redakcyjnych, służalcze, acz nie zrodzone z żadnych partyzanckich przeżyć echo tamtych, - niech ktoś spróbuje a zakrzyczą go, zbryzgają błotem najohydniejszych błag, nazwą bratobójcą, nazwą faszystą i oddadzą w ręce chociażby samwgo czarta /przed tym, oczywista, propozycją braterskiego porozumienia wciągną podstępnie, podle w pułapkę/.

A jak to jest faktycznie z tym bratobójstwem? Prowadząc walkę z



hitlerowskim okupantem, A.K. musiała, co jest zupełnie zrozumiałe i konieczne, tępić zdrajców i szpiegów. Jak wszystko, tak i wywiad w A.K. funkcjonował znacznie lepiej, niż wywiad A.L. /która zresztą dawniej nam to przyznawała/. Na podstawie gromadzonych materiałów dowodowych, obserwacji i prostego logicznego rozumowania władze A.K. doszły do wniosku, że około 80 % z tego, co Niemcy o konspiracji wiedzą, uzyskują od Polaków. Jest to smutna prawda, ale prawda. W związku z tym wychodzono z założenia, że jeśli przez wyrodnego Polaka ma ginąć dwudziestu, dziesięciu czy nawet jeden wartościowy Polak, to niech lepiej ginie zaprzaniec czy zdrajca. Dalej - za jednego Niemca, który walcząc ze sprzysiężeniem polskim opierał się na donosach szpicli Polaków, w razie zlikwidowania go - rozstrzelowano 10 czy 20 Polaków / a niekiedy i więcej / i to najczęściej więźniów politycznych. Wobec tego siłą faktów, siłą konieczności, siłą słusznej taktyki, likwidując wyróżniających się bestialstwem Niemców - trzeba było stale przeprowadzać akcję przeciw będącemu na usługach wroga polskiemu zaprzędkarstwu i szpiegostwu oraz zdradzie. W warunkach, jakie stwarza przedłużająca się okupacja, dość często okazywało się to więcej celowe i opłacalne, niż uderzenie w Niemców, wykorzystujących upadek moralny naszych "braci".

Podobnie A.K. czuła się w obowiązku prowadzić walkę z bandytyzmem, który, co jest całemu społeczeństwu tak bardzo wiadome, stał się w ostatnich latach wojny poprostu plagą.

We wszystkich wypadkach były prowadzone dokładne dochodzenia, były sporządzane formalne oskarżenia przeciw przestępcom, zawierające fakty udowadniające winę i stwierdzone podpisami świadków - dla sądów; akta są zachowane i wcześniej czy później każdy zainteresowany będzie się mógł dowiedzieć, jak wygląda istota sprawy.

I coż tu kto winien, a właściwie po czyjej stronie jest wina, że zastrzelony za bandytyzm okazał się niejednokrotnie członkiem P.P.R. czy żołnierzem A.L. /oczywiście już po fakcie, gdy czerwoni podnosili propagandową wrzawę przeciw "bratobójstwu"/. Wszak jeśli żołnierz A.K. trudnił się bandytyzmem, to także był karany śmiercią. Przy tym likwidowało się nie wszystkich złodziei i bandytów, bo wówczas trzeba byłoby wystrzelać wielu ludzi, to były likwidacje przykładowe, odwołujące od złego procederu innych. Ale A.L., rzecz prosta, takie ustosunkowanie się nasze do istotnych, podstawowych spraw nie podobało się.

Jakże w związku z tym makabrycznym, jakże obrażającym najsubtelniejsze uczucia i budzącym najsmutniejsze refleksje scen byliśmy świadkami podczas pierwszych tygodni "wolności", kiedy czerwonych władców i ich sługusów ogarnął szal urządzania uroczystości propagandowych. Oto zaistniał cały szereg takich wypadków, że urządzano manifestacyjne pogrzeby zwykłym przestępcom, jako że byli członkami P.P.R. albo mieli coś z nimi wspólnego, np. brata, kuzyna w P.P.R., podczas gdy równocześnie odbywały się skromne pogrzeby ludzi, którzy by mogli posłużyć jako wzór patriotyzmu. I jakby symbole protestu, liczne jeszcze groby żołnierzy A.K. do dziś dnia są i nie wiadomo, jak długo będą rozsiane po lasach i polanach, tam, gdzie oddali życia za Ojczyznę. Ano zobaczymy! Wydaje mi się, że tego rodzaju sukcesy czerwonych są również bardzo niestyczne, nieszlachetne i zgubne, jak fałszywe oskarżenia i zdrada ...

I żeby to brnięcie w bagno "czerwonej demokracji" ograniczało się tylko do tych i tak już dostatecznie kompromitujących faktów! Gdzie tam - zło nigdy nie tworzy zamkniętego kręgu, zło łączy się ze złem, rodzi nowe zło, powstaje cały łańcuch zła, który jednakże zbyt wydłużany i naciągany wcześniej czy później pęka, a utrzymujący się na nim nikczemnik łamie sobie kark. Nim to nastąpi z twórcami czerwonej rzeczywistości w Polsce, nim to nastąpi z bardziej zasadniczych przyczyn, mamy możliwość zaobserwowania całego szeregu nowych zjawisk typowo charakterystycznych, rodzajowych.

Okres zmian bezpośrednio po przejęciu przez Polskę czerwonej armii potwierdził, że P.P.R. i A.L. oraz ciężąca ku nim część społeczeństwa - są nie tylko mniejszością, nie tylko opierają się dość często na elementach przestępczych /zabójcy, kasiarze, nożownicy, węglokrady, doliniarze i t.p./, ale że mają bardzo mało ludzi, którzy nadają się do objęcia stanowisk w organizacjach państwowej. Wyszedł na jaw nowy paradoks: ugrupowanie, które jako główny cel stawiało sobie uchwycenie władzy w Polsce, które za możliwość

tego celu odważyło się zapłacić połową ziem polskich, nie było do objęcia władzy przygotowane i predysponowane ani pod względem organizacyjnym, ani personalnym. Ponieważ z wielkim hałasem podkreśliło jednocześnie swoją wrogość wobec A.K., znalazło się w sytuacji, która je zmusiła do oparcia się na funkcjonariuszach i fachowcach z czasów okupacji niemieckiej. Rezultat ten, że wielu z okupacyjnych przestępców polskiego i nie polskiego pochodzenia, których należało bezzwłocznie przymknąć, znalazło - ku rozgoryczeniu i rozpaczycy społeczeństwa - znów zatrudnienie w administracji i poszczególnych działach gospodarki państwowej.

Oto, na przykład, w jednym z powiatów urzędnikiem na bardzo odpowiedzialnym stanowisku, przewodniczącym Rady Narodowej i czymś tam jeszcze - został człowiek, o którym niemal wszyscy liczni podwładni mówią, że za jego defetystyczną działalność wśród społeczeństwa i poniżanie się wobec władz okupacyjnych oraz za jego krzywdzącą rodaków uczynność dla tychże władz powiesiliby go z całą satysfakcją własnoręcznie na najsuchszej gałęzi, człowiek, który za wymienione grzechy został ukarany przez A.K. chłostą, ale który jako kręt, szuja - wyczuł, co w trawie piszczy i w 44 roku zwąchał się z P.P.R. /oczywista znów na wszelki wypadek w skórze ludowca, P.P.R. opinię tego indywiduum znała, zresztą można było bardzo łatwo dowiedzieć się, co zacz jest, ale cóż w danym wypadku może znaczyć zdanie nawet najpoważniejszych ludzi, gdy "obywatel"ów od czasu otrzymania batów stał się wielkim przeciwnikiem A.K. i zwąchawszy się z pewnym pretendującym do stanowiska wojewody robigroszem /P.P.R./ - przeobraził się w wataha w towarzysza.

I cóż to wszystko oznacza? Jeśli by to były jakieś przeoczenia w doborze ludzi albo niedociągnięcia z powodu panującego w pierwszych tygodniach chaosu, to tych przeoczeń i niedociągnięć byłoby o całe kilkaset procent więcej, niż jest dopuszczalne w takich okolicznościach. Wówczas więc również świadczyło by źle o t.zw. czynnikach odpowiedzialnych - na suwałoby się, między innymi, pytanie, co właściwie robił wywiad tych czynników w ciągu długich lat niemieckiej okupacji! Czyż jednak można mylić się, co do tego rodzaju ludzi, jakich w związku z różnymi kwestiami przykładowo przytaczam! Nie, to nie są przypadki, to są zjawiska, których przyczyn należy w samym wnętrzu systemu, zjawiska - konsekwencje moralności ludzi, którzy dali początek zasadom opacznie pojętego demokratyzmu i deprymująco działającej idei.

A oto jak wygląda sprawa inna, którą wysuwa się przeciw nam jako ciężki zarzut, sprawa rozstrzelania przez nas żołnierzy i oficerów sowieckich i walki z czerwoną armią. Fakty /tylko z terenu jednego powiatu i to jedynie przykładowe/:

Pamiętam, że gdy w zimie z roku 1941 na 42 powiadomiono jednego z oficerów z A.K. /wtedy A.K. miała jeszcze inną nazwę/, iż u jednego z jego ludzi zatrzymał się żołnierz sowiecki, uciekinier z niemieckiej niewoli, oficer ten nie tylko zatroszczył się o to, aby mu ułatwić dalsze przedzieranie się na wschód, ale dał mu pewną kwotę pieniędzy z kasy organizacyjnej.

Gdy na jesieni 1943 r. żołnierze naszego oddziału partyzanckiego, udawszy się na polowanie nocą, wykryli w kopie siana śpiącego czerwonoarmiejca, który okazał się sierżantem z czołgów, kijowianinem, również uciekinierem z niewoli, zaopiekowano się nim w taki sposób, że prosił, żeby mu pozwolono zostać w oddziale dopóty, aż okoliczności umożliwią mu zameldowanie się w czerwonej armii. I oczywiście został, został nawet wtedy, gdy miał możliwość dołączenia się do grupy sowieckiej w oddziale A.L. /w oddziale tym na stan kilkudziesięciu ludzi jedna trzecia to byli sowieci - już wówczas wszystko tam, że się tak wyrażę, pachniało niepolsko /spód pokrywką, ludowości" komuną i zdradą/.

Inny i to bardzo ważny fakt. W roku 1944, w okresie powstania warszawskiego, jeden z majorów sowieckiego desantu, wraz ze swą grupą ocalałych kilkunastu ludzi, skorzystał w naszym obozie leśnym z około dwutygodniowej gościny, aby wypocząć i nabrać sił; majorowi temu oddaliśmy uzbrojony oddział w sile 120 ludzi ~~xprawa państwa x~~, złożony z Ukraińców, Gruzynów i t.p., który uprowadziliśmy Niemcom z pewnej miejscowości do lasu. Pamiętam nazwisko tego majora, pamiętam nazwisko i innego majora, także d-cy oddz. desant., z którym byliśmy w kontakcie, którego przestrzegaliśmy

niejednokrotnie przed pacyfikacją. Ale co pomoże powoływanie się na nazwiska, czy pseudonimy tych ludzi /prawdopodobnie żyją obaj, żyje nie jeden z ich podkomendnych młodszych oficerów/, nie da to żadnego pozytywnego rezultatu, a tylko ułatwiłoby ustalenie, który z "rodzimych faszystów" miał czelność napisać prawdę.

Prawda dla twórców w Polsce czerwonego reżimu i dla ich ojca, "oswobodziciela" Polski z czerwonego Kremlu, jest pojęciem nieistotnym, niebezpiecznym, godzącym w ich interesy. Dla nich nie to jest zasadnicze, że Polakowi jest wolno pragnąć Polski niezależnej i w granicach udokumentowanych historią, nie to jest zasadnicze, że Polak ma prawo walczyć o taką Polskę, z pojęciem jakiej żył się przez pokolenia i wieki, nie to jest zasadnicze, że Polak życzy sobie, aby żyć z sąsiadami w przyjaźni, ale nie za cenę ziem i uzależniania się, nie to jest zasadnicze, że na gwałty Polak, jak każdy człowiek szanujący swą godność, musi, powinien reagować, więc nie może pozwolić się na własnej ziemi rozbrajać, gdy zgłasza się jako sprzymierzeniec, nie może pozwolić na zdradę i zaprzepaszczenie dla niskich celów idei swego Państwa, i nie to również jest zasadnicze, że na wymierzony w jego pierś strzał musi odpowiedzieć strzałem: - dla tych ludzi prawem jest podstęp i przyodziana w dostojność władzy chamskość, która nie uznaje żadnych świętości i ustępuje tylko przed twardą pięścią. Z patriotów potrafią zrobić zdrajców, z bojowników o wolność i sprawiedliwość bandytów. I potrafią sądzić ich na oczach świata i nie wstydzić się. Potrafią w swym spodzeniu tak się zacietrzewić, że to odbiera im trzeźwość myślenia i jako argumenty przytaczają fakty, którymi zadają sobie najoczywistszy kłam sami.

Mnie się, na przykład, wydaje, że czerwonoarmiejców od kuli polskiej, nawet przy poprawnych wzajemnych stosunkach, powinno być paść znacznie więcej, niż to podano w oskarżeniu przeciw A.K. podczas procesu w Moskwie. Zastanawiająco nikłe są wyniki tej walki, prowadzonej przez A.K. z armią czerwoną: "w czasie od 28 lipca do 31 grudnia 1944 r. zabito 277 oficerów i żołnierzy radzieckich, raniono zaś 344; w czasie od 1 stycznia do 31 maja b.r. zabito 317 oficerów i żołnierzy, raniono 175; czyli razem w okresie 10 miesięcy zabito 594 oficerów i żołnierzy, raniono zaś 519. Na tyle szyskan, doznanych przez A.K. od armii czerwonej, wówczas gdy ujawniające się oddziały A.K. sowieci usiłowali rozbrajać, gdy aresztowano i rozstrzelivano oficerów A.K., gdy trzeba było staczać walki w obronie własnej, liczba oficerów, podoficerów i szeregowców czerwonoarmiejców nie zrównoważyła liczby polskich kobiet, zgwałconych przez takichże czerwonoarmiejców w tak potworny sposób, że straciły życie. W jednym tylko powiecie, z którego wzięłem dane, straciło życie szanbionych przez sowieckich zwyrodnialców - 9 Polek. A przecież za takie czyny, jak dawno istnieje kulturalny świat i jak długo istniał jeszcze będzie, karało się i karze wyrokami śmierci, /Cóż wy na to, "czerwoni bojownicy" o prawa człowieka, o demokrację!/?

Znaczna większość, gros A.K. pragnęła szczerze Polski Demokratycznej Polski Ludowej, niewielka reszta - jeśli to byli nawet sanatorzy - rozumiała, że świat po wojnie, a tym samym i Polska, musi pójść we wprowadzanych zmianach ustrojowych "na lewo", i z tym należy się pogodzić. Ale Polskę Demokratyczną wyobrażaliśmy sobie jako Polskę Wielkiej, Szlachetnej Idei, jako Polskę na miarę pragnień Zeromskiego, gdzie "nie przez gwałt, a przez miłość stanie się sprawiedliwość", "Polskę, która odrodziła się z krwi i pracy męczenników po to, aby na miejscu, gdzie stała ciemnota niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu", Polskę faktycznie Sprawiedliwą i faktycznie Wielką i Niezależną, powstałą w granicach historycznych.

Tymczasem, to co ujrzeliśmy, budzi przerażenie i rozpacz. Szowinizm, rąbniactwo, terror, podnoszenie najpodlejszych wad i błędów do godności zalet i wielkich wartości, wielbienie zła, aby górować czymś nad przeciwnikami, cyniczne przekręcanie faktów, oblesna, tępą żądza utrzymania się przy władzy nawet za cenę zaprzędania duszy własnej, ba! duszy Narodu, za cenę oddania połowy ziem odwiecznie polskich. Nie, to skarleńie moralne, te miliony pokrzywdzonych obywateli, ten kraj trapiiony szaleńcem przymuso-

wych przesiedleń z rubieży wschodnich i podarty na części: sowietyzowaną, czechizowaną, komunizowaną i odniemczaną i ten Naród rozbitý wewnątrznie, dławiony przez zaprzędawców i zdrajców - to niejest Polska, o jaką walczymy!

Należy rozróżnić dokładnie "reakcję" przeciw reformom społecznym i gospodarczym, od "reakcji" przeciw zbrodniom dokonywanym na organizmie dźwigającej się Rzeczypospolitej Polski, przeciw gwałtom i krzywdom, przeciw nawrotowi do barbarzyństwa. "Reakcją" przeciw reformom i to jedynie reformom daleko idącym, był tylko pewien niewielki procent A.K. i Polaków na emigracji, "reakcją" przeciw zbrodniom głównym oraz przeciw gnębieniu moralnemu i fizycznemu obywateli, którzy nie chcą zgłosić swojego akcesu do P.P.R., jest i będzie cała A.K. i milionowe rzesze tych, co przedkładają honor i prawość ponad przejściowy interes.

Nie ma chyba w naszym kraju czy na całej kuli ziemskiej ani jednego Polaka, któryby nie chciał jedności Narodu. Ale nawet najprzeciętniej wyrobiony obywatel potrafi rozróżnić od jedności faktycznej jedność tylko sztyldową. My, ludzie polskich lasów, widzimy aż nadto dobrze, że wielu z tych panów, którzy "jednoczą" Naród, wogóle ani sercem, ani duchem, ani czystością sumienia, ani pojmowaniem Wielkiej Sprawy nie dorosło do tego, aby w czymkolwiek reprezentować Polskę.

Dla Rządu powstałego ze zjednoczenia Narodu nie potrzeba reklamy /to bowiem, co się czyni nie jest nawet propagandą!/, nie trzeba w dodatku reklamy, opartej na zakłamaniu, nie trzeba nawoływać, straszyć i zmuszać, że by mu się Naród w całości podporządkował. Miliony, stojące na uboczu, same podporządkowałyby się uznanemu autorytetowi, oddziały leśne zameldowałyby się w garnizonach polskiego wojska, armia i wielkie rzesze repartiantów z Zachodu wróciłyby z lekkim sercem do Ojczyzny.

Zeby rząd miał prawo reprezentować Naród, musi, jak wiadomo, uzyskać: 1. uznanie Narodu, 2. uznanie rządów państw świata. We wszystkich innych wypadkach jest to rząd uzurpatorski, rząd narzucony - i zwłaszcza w państwie demokratycznym taki stan rzeczy jest nie do pomyślenia. Polska jest rzekomo państwem demokratycznym, ale tak Rząd Tymczasowy, jak Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powstał wbrew życzeniom większości Narodu Polskiego, to jest przecież widoczne już na pierwszy rzut oka, na podstawie nawet najelementarniejszych obliczeń, mianowicie, że Rząd Polski w Londynie i Polacy na emigracji plus Rada Jedności Narodowej, Delegatura Rządu w Kraju i współpracujące z nią stronnictwa oraz A.K. i jej zwolennicy plus N.S.Z. ~~jako x f n i x x x x x x x x~~ to bezsprzecznie olbrzymia większość w Narodzie. Ale odrzucmy N.S.Z., jako sfaszysowane, to i wówczas większość za sobą będzie miała strona przeciwna czerwonemu reżimowi. W tych warunkach Rząd Tymczasowy był rządem obcą przemocą narzuconym, był rządem zaprzędanej komunistycznej klikki, która mając poparcie idącej na przód sowieckiej armii w sposób brutalny, najzwyczajszym w świecie terrorem narzucała społeczeństwu polskiemu swą władzę, a Rząd Jedności Narodowej jest tylko rządem politycznej koniunktury.

Wogóle w ciągu tych kilku miesięcy zaszły w Polsce zjawiska wyjątkowo absurdalne i nienormalne: przewrót, jaki nastąpił, jest możliwy jedynie nie na drodze krwawej rewolucji proletariackiej, Polska natomiast była i jest daleka od zrewolucjonizowania hasłami proletariackimi w takim stopniu, żeby była w stanie "obałać trony" i zasady obowiązujących praw i żeby mogła iść w jarzmo międzynarodówki; czerwone ugrupowania zdają sobie z tego sprawę, że gdyby się oparły tylko na zrewolucjonizowaniu mas polskich, nie tylko nie osiągnęłyby celu, ale poniosłyby sromotną klęskę; natomiast już tradycje, powstań i naturalnego buntu przeciw bezprawiu w czasie różnych okupacji oraz tak niedawnej okupacji hitlerowskiej - istnieje silne zrewolucjonizowanie przeciw władzy nieuznawanej. W Polsce więc dużo większe rezultaty dałaby rewolucja, wymierzona w obecny t.zw. Rząd Jedności, niż w poprzednich warunkach rewolucja proletariacka.

Gdyby to, który ma być rząd w Polsce, zależało wyłącznie od Narodu Polskiego, bezwzględnie byłby przeforsowany Rząd Polski z emigracji, tak, jak znów gdyby los Polski zależał wyłącznie od Rosji, Polska musiałaby się stać jedną z republik radzieckich na podobieństwo Litwy, Łotwy i Es-

Obecny reżim chce wmówić społeczeństwu, że sprawa Rządu Polskiego w Londynie czy sprawa A.K. - jest czymś drugo - czy trzecioplanowym, co da się zredukować do zagadnień niewielkiej grupy "bankrutów", a tymczasem jest to sprawa Narodu Polskiego i bez względu na to, co się będzie o niej mówić i jakie kalumnie oraz podstępny dla unicestwienia jej wymyślać, ona wcześniej czy później wypłynie i odzyska swój właściwy blask. Co do Rządu Polskiego na emigracji mogą być różne mniej lub więcej istotne zastrzeżenia, jak wogóle pod adresem każdego pracującego w najcięższych warunkach rządu, ale żadne wraże moce nie są w stanie zmienić faktu, że do czasu uznania Rządu Jedności Narodowej była to jedyna reprezentacja Polski i mająca - co jest najważniejsze - wszelkie cechy formalnie uznawanych rządów:

Rząd emigracyjny był kontynuatorem legalnej władzy, wywodzącej się z Polski;

Rząd ten prowadził bez przerwy walkę z germańskim zaborcą i ma na karcie swych osiągnięć imponujące sukcesy zorganizowanej przez siebie siły zbrojeni na emigracji i w kraju;

Rząd ten był uznawany przez autorytatywne w wojnie z Niemcami państwa / za wyjątkiem, rzecz jasna, Rosji /;

Rząd ten był uznawany przez Naród /bo miał za sobą większość/.

Z takim problemem, zdradą, podstępem, zakłamaniem i pospolitym chamstwem nikt nigdy jeszcze się nie rozprawił i tym razem również i tym razem również nie uda się to. Perfidna walka z uznanym przez Naród Rządem, z A.K., z duchem powstania warszawskiego budzi w Społeczeństwie Polskim uczucie odrazy i bezgranicznej pogardy.

O czerwone kretyny, o karły moralne, o podłości obleśna i przyziemna, która śmiałaś przywdzieć togę sędziego. Z jakąż satysfakcją huknąłbym, z chłopską, siekierą, w ten małpi czerep, w którym zrodziły się tego rodzaju maksymy sprawiedliwości. Boże! daj nam aż tak silną wolę, abyśmy się pod wpływem potwornych krzywd nie zapamiętali i nie dokonali razem rzezi odrodzonych braci, którzy w swym spodzeniu i tak nasze nawet najbardziej patriotyczne czyny pod miano przestępstw, aby oszukać świat, podciągają! ...

Przeświadczenie o A.K., o nas, że zasłużyliśmy jedynie na to, aby nas sądzić i przebaczać nam, jest najpodlejszą nikczemnością. Nas nie wolno wogóle sądzić, a gesty przebaczenia uwłaszczają naszej godności prawych obywateli i bojowników o wolność nie mniej, niż przypisywanie nam przestępstw. Na każdy strzał, oddany w naszym kierunku, będziemy odpowiadali strzałami tak długo, aż w Polsce wezmą górę racje rozumu i serca nad maniactwem pokonywania wiernych synów Ojczyzny obelgami, kłamstwem i terrorem. Są niepo czytalnie naiwni ci, którym wydaje się, że pozwolimy sobą poderzać lub traktować, jak obywatele drugiej czy trzeciej kategorii, jak Volsdeutsch-ów, że pozwolimy - w wolnej Polsce! - my, którzy dla wolności przez z górą 5 lat narażaliśmy na śmierć, na torturę swe rodziny i siebie, którzy przelaliśmy tyle krwi. I niechaj również nikt nie stara się poruszać naszych sumień nawoływaniem do "budowania Polski": według nas walka ze zdradą i bezprawiem jest tej Polski fundamentem! ...

Stanowisko "ludzi z lasu" wobec najważniejszych problemów:

Niemiec hitlerowski nie zwyciężyła ani Rosja, ani Anglia i Stany Zjednoczone P.A.; pokonaliśmy je zbiorowym wysiłkiem wszyscy, wielcy i mali, a stosunkowy wkład ludzkich i materialnych ofiar poszczególnych narodów liczebnie małych w niejednym wypadku dorównuje, a nawet przewyższa wkłady narodów autorytatywnych w wojnie. Twierdzenie i wmawianie w Naród, że Polsce dały wolność Rosja czy Anglia i Ameryka jest nie tylko polityką wytwarzania zgubnych i wierno-poddańczych kompleksów niższości, ale jest w dużym stopniu nonsensem. Tak Anglosasi, jak Sowieci walczyli tylko w obronie własnej i o swoje interesy materialistyczne i ideowe, co dla narodów małych walczących o swą wolność i niezależność, było jedynie pomyslną, sprzyjającą okolicznością; państwa małe, ponieważ nie tworzyły żadnej zgranej w całość potęgi, ponieważ nie były sfederowane, a raczej - po części z winy dużych

państw - skłócone, nie były w stanie oprzeć się hitlerowskiej przemocy, ale też jest to bardzo wątpliwe, czy gdyby nie miały przy sobie państw małych choćby przez walkę podziemną - mocarstwa byłyby w stanie odnieść zwycięstwo.

W związku z powyższym nie rozumiem np. dlaczego w Polsce, która straciła w wojnie około jednej trzeciej ludności, niemal w każdym mieście jest jak nie pomnik wdzięczności dla czerwonej armii, to jakaś ulica czy plac Stalina, a dlaczego tego rodzaju symboli wdzięczności dla Polski nie ma przynajmniej w co trzydziestym mieście Z.S.R.R., dlaczego podobnych faktów wzajemnego uznania i wdzięczności nie konstatuje się również np. Grecji i Anglii. Wszak byłaby to tylko zwykła, prosta, elementarna sprawiedliwość, albo może lepiej będzie powiedzieć - ujmująca narody swą prostotą i nieskazitelnością sprawiedliwość Wielkich Serc i Wielkich Autorytetów Rozumu i Moralności.

Tymczasem rzeczywistość powojenna jest wołającą o pomstę do nieba tragedią: państwa małe, które zapłaciły za swój byt morderstwem krwi i cierpieniem swych obywateli, wprawdzie odzyskały wolność, ale straciły niezależność / a niektóre z nich, jak np. małe państwa bałtyckie, nie odzyskały nic/. Rezultatem wojny jest nie tyle zniszczenie hitleryzmu, a zarażeniem się hitleryzmem czy wzmocnienie "rodzimych czerwonych hitleryzmów" i - niech kto, co chce głosi, niech przedstawiciele 50 i 1 państw świata jeszcze kilka takich i podobnych, jak to miało miejsce w San Francisco, "Kart Organizacji Bezpieczeństwa" podpisują - stosunki, panujące w świecie wykazują, że rezultatem strasznej, niszczycielskiej wojny jest również nie całkiem zdrowo pojęta i daleka od obiektywizmu i wspaniałomyślności hegemonia "Trzech". Demokracja Wielkich Mocarstw przerodziła się w czasie wojny, wbrew oficjalnym uroczystym oświadczeniom, w autokrację.

Jeśli chodzi o Polskę, to za tę rzekomo darowaną nam ~~Przyjętą~~ wolność, prócz kilku milionów żyć najlepszych obywateli, prócz nieobliczalnych zniszczeń kraju i kultury naszej, prócz wspaniałego wkładu zwycięstw, żołnierskiej krwi i potu na niewyobrażalnie długich szlakach z Ojczyzny poprzez Flandrię, Narwik, Tobruk, Monte Casino, kanał La Manche i w głąb Niemiec, od Lenino aż po Berlin oraz walkę podziemną i partyzancką i powstanie warszawskie w Kraju, prócz tej niepojętej, nie mającej równej sobie ceny - za tę "darowaną" wolność zapłaciliśmy jeszcze: blisko połowę od wieków ziem Rzeczypospolitej, częściową utratą suwerenności i upadkiem moralnym do tego stopnia, że brat brata nie poznaje i oddaje go pod Piłatowe sądy / z tą jeszcze okropną różnicą, że nowoczesny Piłat nie umywa rąk, a sam żąda kary dla patriotów/.

Polska, która pierwsza stawiała, jako ceniąca swą godność i honor, czoło zaborczej nawaie germańskiej i nie miała namaszczonego znakiem swastyki Quislinga, wyszła z wojny znacznie bardziej pokrzywdzona, niż niejedno z państw wasalskich Hitlera. Państwa, które współpracowały z nim, tracą, i to nie we wszystkich wypadkach, jedynie większe lub mniejsze skrawki swych ziem i wyszły na tyle zjednoczone, że zdołały wyłonić reprezentujące je rządy; my w rezultacie straciliśmy połowę ziem i zostaliśmy wewnętrznie rozbici. W państwach karygodnie skompromitowanych dopomaganiem Hitlerowi pod sąd idą jednostki; w Polsce, tej Polsce, która według słów Roosvelta była w walce z hitleryzmem natchnieniem świata, pod sąd oddano ponad połowę Narodu. Krzywda ta jest już potworną ironią losu. Quislingowcy czerwoni okazali się bardziej szkodliwi, niż quislingowcy brunatni. Jest to jedno z największych nieszczęść Polski, że komuniści polscy tak bardzo różnią się np. od komunistów angielskich; komunistą angielski będzie przede wszystkim Anglikiem, a dopiero na drugim planie komunistą; komunistą polski jest najpierw komunistą, a Polakiem jedynie w tych wypadkach, gdy nie idzie o interes Z.S.R.R.

Poza tym komunizm, tak piękny w teorii, jest w praktyce, jak doznaliśmy my na własnej skórze, tylko pewną odmianą faszyzmu, jest czerwonym hitleryzmem z zasad i metod rządzenia, jest dyktaturą nawet nie proletariatu, a partii na nim tyrańskiej kliki, jest demokracją tylko szyldową, jest niewolą mas, nie zdolnych w warunkach, w jakich egzystować są zmuszone, do wytworzenia prawdziwie wartościowej i kulturalnej inteligencji, jest ogólnym obniżeniem moralności, godności ludzkiej i poczucia honoru / a jeśli chodzi o postępy czerwonoarmiejców, to bardzo często - 185/45 - gra-

waga ca) wują, stają się zwykłym zezwierzęceniem/, jest w dziedzinie kultury i etyki cofnięciem się w stecz o całe stulecia. - My bardzo pragniemy, aby Polska była demokratyczna, ale bezwzględnie nie taka, jaką uczynić ją usiłują czerwoni.

P.P.R. nie ma żadnych przekonywujących osiągnięć, które by dawały mu prawo do odgrywania roli przodującej w Polsce. Nie jest w stanie imponować ani zasługami /jeśli odrzucimy, osiągnięcia urojone i blagą/, ani liczbą jego członków i zwolenników /gdy odrzucimy tych, którzy poszli do P.P.R. "z wyrachowania" lub aby uniknąć prześladowania, oraz gdy odrzucimy przesłanych, i ani wyrobieniem społecznym i poziomem moralnym nie tylko dołów partyjnych ale i osobistości sztandarowych. Wszak P.P.R. to tylko część warstwy robotniczej oraz niewielka i w dodatku najpośledniejsza część warstwy chłopskiej. P.P.R. ułatwiła Rosji przywłaszczenie sobie wschodnich ziem Rzeczypospolitej, przez P.P.R. Rosja umocniła swoje wpływy w Polsce i uzależniła ją od siebie.

Jedyną zasługą P.P.R-u, to rola, że tak powiem, straszącej od wschodu czerwonej płachty, której ostentacyjne powiewanie w zmiennych kolejach wojny uczyniło przeciwników reform społecznych i reformy rolnej uleglejszymi. Ale reformy i tak byłyby przeprowadzone i będą wprowadzane nadal, a trudności, jakie istniały od strony ich przeciwników, są zastąpione przez P.P.R. trudnościami innej, dość często podłej natury. Trudności te obniżyły poziom i wartość reform /wystarczy przytoczyć tu niesumiennosc i dyletantyzm w przeprowadzeniu reformy rolnej/. Pośpiech, niefachowosc, podatnosc na przekupstwo, stronniczosc, wyróżnianie "ludzi swoich" - wszystko to sprawilo że dokonujac aktów dziejowej sprawiedliwosci, popełniono cały szereg budzących powszechne niezadowolenie draństw lub wyświadczone społeczeństwu przysługi z rodzaju niedźwiedzich.

Mówiąc o zgubnej działalności P.P.R-u, mam zawsze na myśli nie tylko peperowców, ale również skomunizowanych członków S.D., P.P.S. i S.L., a ściślej - peperowców działających również w łonie innych stronnictw. Czerwoni i do stronnictw zastosowali gwałt i przemoc, dziś nie ma w Polsce stronnictw niezależnych - jest tylko P.P.R. i stronnictwa przez nią ujarzmione, co w praktyce daje taki efekt, jakby współpracowała z Rządem P.P.R., w czterech odmianach. Sprawę tę "Dziennik Zachodni" ujmuje następująco: "Stronnictwo Demokratyczne jest w swym programie, jak i zresztą pozostałe nasze partie polityczne, dostosowane do nowych potrzeb" - /1/.

Każdy, komu nie zamąca jasności pojmowania nienawiść partyjna i żądza utrzymania się przy władzy, u kogo te uczucia nie wzięły góry nad miłością i wiernością dla Ojczyzny, kto działa nie pod wpływem obcym a na podstawie własnego, obywatelskiego zdrowego rozsądku, kto ponad wszystko stawia dobro Polski /wszystko jedno po której stronie stoi/ - rozumie i wie, że jedynie właściwym, korzystnym, zbawczym rozstrzygnięciem dla Polski było utworzenie Rządu Jedności Narodowej przez porozumienie się Rządu Tymczasowego w Kraju z Rządem Polskim w Londynie - w wyniku czego:

1. Rząd Jedności Narodowej znalazłby oparcie na platformie - nie jak obecnie - iluzorycznego, a faktycznego Pojednania w Narodzie.
2. Uznanie Rządu Jedności Narodowej przez rządy państw anglosaskich nie ograniczyłoby się tylko do aktów dyplomatycznych, ale zapewniłoby nam szczerą i powszechną życzliwość tak w Ameryce, jak Anglii; nie trzeba by było długich starań i zabiegów o nawiązanie ścisłej współpracy między Polską a tymi państwami, bo więzy te już były wytworzone przez Rząd emigracyjny.
3. Polska zapewniłaby sobie szerokie możliwości przy sprzyjających warunkach - zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, oraz przeciwwagę wpływów tych dwóch w zasadzie bardzo różnych i mających cały szereg sprzecznych interesów światów /bowiem nie zawsze to, co będzie chciała Rosja, będzie dla nas korzystne i dobre, nie biorę tu pod uwagę tak zasadniczej sprawy, jak przywłaszczenie sobie przez nią ziem wschodnich, bo sprawa ta jest wogóle nie do przyjęcia, ale chociażby np. - sprawa Zaolzia, gdzie tak Polska jak Czechosłowacja, a więc obydwie zainteresowane strony liczą na sympatię sowieckiego arbitra - z tym, że darzy on bezwarunkowo większą życzliwością jeszcze sprzed wojny, ponieważ nie zachodzą tu krzywdzielskie stosunki sąsiedzkie, prosowiecko nastawioną Czechosłowację/.

4. Dla odbudowy Polski byłyby wykorzystane - i to w atmosferze szczerego entuzjazmu - wszystkie zdobycze i osiągnięcia pojednanych stron w wielu podstawowych dziedzinach; w dziedzinie walki o wolność i niepodległość, w dziedzinie odbudowy sił zbrojnych, w dziedzinie argumentów w obronie naszych spraw i interesów, w dziedzinie stosunków międzynarodowych i propagandy, w dziedzinie przydatności obywateli, w dziedzinie powojennego wymiaru sprawiedliwości i eliminacji elementów zgubnych dla Polski. i t.d.

Ale czerwoni twórcy "jedności" woleli to wszystko potargać, z niejednej wartości zrezygnować, niejedną zbeszczyć, sami dać z siebie niewiele, ale innych za wszelką cenę do dźwigania odradzającej się Rzeczypospolitej nie dopuścić, budować ją raczej na fikcjach, niż na prawdzie, na deprawacji milionów obywateli, niż na ich walczach i radości, na zmuszeniu ich do wyrzeczenia się szczytnej przyszłości Polski i wiedzy o Niej, na krzywdzie, na zdradzie.

Przez proces moskiewski i niedopuszczenie Rządu Polskiego w Londynie do udziału w tworzeniu Rządu Jedności Narodowej pogłębiło przepaść między poróżnionymi stronami do takich rozmiarów, że dziś jest ona nie do przebycia: można tę przepaść zasypywać różnymi tandetnymi wytworami /np. pomnik ku czci poległych w powstaniu warszawskim i t.p./, ale istnieć będzie ona tak długo, jak długo Naród nie otrzyma od losu pełnej rekompensaty. Zasypywana oszukańczym miernotwem przepaść raczej zamieni się w bagno, w którym utonie wielu antagonistów, niż przerodzi się kiedykolwiek w jednoczącą opokę. Te dwa zdarzenia, ten sąd nad Narodem i to zignorowanie Jego Rządu, to dwa najpotworniejsze i najbardziej zgubne błędy wobec Polski. Potworne i zgubne: albo zgubią lub przynajmniej narażą na olbrzymie straty Polskę, albo zgubią winnych popełnienia błędów. Trzecia możliwość: kompromis, jest tutaj niedorzecznością, błądzący zaszedli już bowiem tak daleko, że prawie nie istnieje droga powrotu. Pewien pozytywny rezultat dałyby jedynie bardzo doniosłe posunięcia rehabilitacyjne, ale winowajcy już dawno dostali zawrotu głowy i nie są zdolni do opamiętania się, a poza tym - ciężkie zbrodnie popełniono w takich okolicznościach i w taki sposób, że pozbawiono się możliwości nawet częściowego naprawienia ich sposobami, dostępnymi dyplomacji. Aby uchronić Polskę od zguby i Jej milionom obywateli zapewnić sprawiedliwość i rekompensatę za doznane krzywdy - pozostała, niestety, jedna tylko droga: walka orężna.

Lipiec, 1945 roku.

Zwaw